

Czy w dzisiejszych czasach spekulacje na walutach mają sens?

19 lutego 2015

Spekulacja na walutach była niezwykle trudna na przestrzeni ostatnich lat. Czasy, w których kursy walut stanowiły odzwierciedlenie stanu gospodarki czy podaży pieniądza odeszły w niepamięć. Od momentu upadku Lehman Brothers świat wszedł w erę wojen walutowych, czyli niszczenia własnej waluty silniej, niż robi to konkurent.

Dodruki oficjalne, dodruki zakulisowe, manipulacje kursami przy wykorzystaniu derywatów, ustanawianie sztywnych kursów, ich modyfikacja czy odejście od peg'u stały się nową normą. Właśnie w takich okolicznościach przyszło nam przewidywać przyszłość.

Mimo iż prognozowanie kursów w takich warunkach było już wcześniej nie lada wyzwaniem, o tyle obecne zmiany w polityce banków centralnych uczyniły zadanie jeszcze trudniejszym.

Na przestrzeni ostatnich dwóch miesięcy Szwedzki Bank Centralny jako kolejny obniżył stopy procentowe poniżej zera, ogłaszając rozpoczęcie programu skupu rządowych obligacji. Władze banku dały jednocześnie sygnał, iż należy się spodziewać wielu nagłych ruchów.

Banki centralne Rosji, Indii, Singapuru oraz Szwajcarii także odeszły od trzymania się harmonogramów działań czy komunikacji, przez co ich polityka stała się całkowicie nieprzewidywalna. Najwyraźniej zmiana zasad wyszła bezpośrednio z BIS i ma na celu zwiększenie siły oddziaływania na rynek.

Ostatecznie, po tym jak Szwajcarski Bank Centralny nagle

zaprzestał sztucznego zaniżania kursu franka, bankructwo musiało ogłosić kilka funduszy hedgingowych grających na spadek szwajcarskiej waluty. Po raz kolejny lewar okazał się zabójczy. Dla mnie sygnał płynący z banków centralnych jest czytelny. Bądźcie przygotowani na wszystko.

Przez wszystko możemy rozumieć:

- nagłe zerwanie pegu korony duńskiej do euro i skokowy wzrost kursu,
- zmianę widełek, w których porusza się juan w stosunku do dolara,
- atak na kurs dolara Singapuru.

Generalnie, jeżeli chodzi o kursy walutowe weszliśmy w fazę, w której kurs danej waluty będzie zależeć prawie wyłącznie od decyzji zapadających za zamkniętymi drzwiami. W takim otoczeniu prognozowanie kursów, przynajmniej w średnim okresie, wydaje się być czystą ruletką.

Istnieją oczywiście procesy, których nie można tak łatwo zatrzymać, jak np. wyższy kurs korony norweskiej wynikający z bardzo dobrej kondycji banku centralnego, sektora bankowego czy doskonałej kondycji gospodarki.

Dobrze wyglądają także perspektywy dla franka szwajcarskiego, juana chińskiego czy dolara Hongkongu. Oszacowanie jednak trendu bez oszacowania czasu, to nie wszystko.

Co nam po wzroście ceny danej waluty, jeżeli będzie on skutecznie blokowany przez lata? O dobrych perspektywach dla franka pisałem od dawna. Owszem, oczekiwałem umocnienia się franka, ale decyzja Szwajcarskiego Banku Centralnego z 15-go stycznia była dla mnie równym zaskoczeniem, jak i ustanowienie pegu 3 lata wcześniej. Timing, timing i jeszcze raz timing.

W tak niesprzyjającym otoczeniu spekulowanie na walutach coraz bardziej zaczyna mijać się z celem, zwłaszcza, że mamy bardzo

łatwy dostęp do królowej wszystkich walut, czyli do złota.

Mało kto zdaje sobie sprawę, że cena złota w 2014 roku wzrosła w zasadzie w stosunku do wszystkich walut, za wyjątkiem USD.

Co więcej, perspektywy dla złota są naprawdę niezłe.

Kartel praktycznie pozbył się zapasów złota. Jakikolwiek spektakularny atak na cenę, przy wykorzystaniu comexu natychmiast kończy się eksplozją popytu w Chinach, Indiach czy Rosji.

Metal po dwóch latach spadków i roku konsolidacji pozostał już w zasadzie w tzw. „mocnych rękach”, które doskonale rozumieją prawdziwą rolę złota.

Co jednak najważniejsze, wszystko wskazuje na to, że będziemy mieli do czynienia z dużo wyższą inflacją, niż obecnie. Negatywne stopy procentowe (niższe, niż realna inflacja) stały się standardem. Co gorsza, niektóre banki centralne dodatkowo wprowadziły ujemne stopy procentowe. Tak, banki centralne każą sobie płacić za możliwość zdeponowania u nich pieniędzy.

Oliwy do ognia dolewają ostatnie działania związane ze skupem obligacji rządowych.

Banki centralne skupują obecnie więcej długu, niż emitują poszczególne kraje. Dług krajowy, który do tej pory znajdował się w rękach banków komercyjnych czy funduszy inwestycyjnych zaczyna przechodzić w ręce banków centralnych.

Celów stojących za zakupami jest kilka:

1. Banki centralne kreując dodatkowy popyt na obligacje pomagają w utrzymaniu ich wysokiej ceny, czyli niskiej rentowności. Zapobiegają w ten sposób pęknięciu bańki spekulacyjnej na rynku długu.

2. Sztucznie utrzymywane niskie stopy procentowe uniemożliwiają klasie średniej utrzymanie siły nabywczej oszczędności, zmuszając „ciułaczy” do zabawy w inwestorów. Dla

większości skończy się to tragicznie.

3. W efekcie ogromnych zakupów długu rządowego banki centralne umożliwiają bankom komercyjnym pozbycie się toksycznego długu po ekstremalnie wysokich cenach. Każda strona doskonale zdaje sobie sprawę, że realna wartość obligacji w momencie ich wygaśnięcia będzie nieporównywalnie niższa niż obecnie.

4. Metoda, którą przyjęto ma być receptą na nadmierne zadłużenie na poziomach rządowych. Dług w efekcie dodruku, a następnie wysokiej inflacji ma się systematycznie dewaluować. Pomija się jednak fakt, że wartość długu maleje kosztem osób posiadających oszczędności. Inflacja jest niestety podatkiem, który rozumie może 5% społeczeństwa.

Cały plan redukcji długu w efekcie inflacji ma jednak poważną wadę. Zadłużone rządy ani myślą o zbilansowanym budżecie. Gdybyśmy mieli stopy procentowe na dużo wyższych poziomach, niż obecnie, politycy zastanowiliby się dwa razy nim zaciągnęliby kolejny dług. Co jednak stoi na przeszkodzie w finansowaniu deficytu kolejnymi transzami kredytów, zwłaszcza w sytuacji, gdy kredyt praktycznie nic nas nie kosztuje?

To, z czym mamy obecnie do czynienia jest próbą globalnego zredukowania zadłużania w drodze inflacji. Sceptycy mogą oczywiście powiedzieć, że banki centralne mogą zwiększać podaż pieniądza i skupować dług, nie wywołując inflacji. Ostatecznie waluta nie wylewa się do gospodarki.

Jest jednak zupełnie inaczej. Już na pierwszym etapie środki z dodruku przenikają do realnej gospodarki, chociażby w efekcie finansowania dziury budżetowej. Przez pewien czas inflacja jest pod kontrolą. W pewnym jednak momencie inwestorzy zaczynają w panice uciekać, pogrążając walutę danego kraju. Zazwyczaj jest już za późno na jakiegokolwiek ruchy.

Widząc coraz to większy poziom manipulacji oraz destrukcji systemu papierowych walut najrozsądniejszym rozwiązaniem obecnie jest trzymanie jedyne prawdziwego pieniądza, czyli

złota.

Złoto było, jest i będzie pieniądzem i co dziwne otwarcie przyznaje to Allan Greenspan, wieloletni szef FED'u. Złoto zyskuje coraz więcej na znaczeniu w globalnej wymianie handlowej, odzyskuje także funkcje rezerwową. Nie bez przyczyny banki centralne w 2014 roku skupiły najwięcej kruszcu na przestrzeni ostatnich 50 lat i to pomijając zakupy Ludowego Banku Chin.

Wydaje się w pełni uzasadnione skupienie się na złocie (prawdziwym pieniądzu), zamiast szukać walut, które w najmniejszym stopniu doświadczą dobrodziejstw globalnej wojny walutowej.

Autorstwo: Trader21

Źródło: [Independent Trader](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”